

Moim prywatnym zdaniem...

Z pętlą na szyi

Konstanty Radziwiłł



Zbliżają się wybory do najwyższych władz Rzeczypospolitej. Oprócz zgiełku wokół spraw, które interesują głównie gawieź klaszczącą to jednemu, to drugiemu bohaterowi tabloidowych *cover stories*, niewiele można się dowiedzieć na temat rzeczywistych programów partii zmierzających do parlamentu i kandydatów na prezydenta. Od czasu do czasu słychać coś niecoś na temat gospodarki (prywatyzacja, podatki), ale o jednym z najdramatyczniej zaniedbanych przez Rzeczpospolitą obszarów, jakim jest ochrona zdrowia, ani *mruc-mruc*.

Polacy pytani o ocenę naszego systemu opieki zdrowotnej dają mu 3,8 punktów w 10-stopniowej skali. Nic dziwnego, bo apetyty naszego społeczeństwa rosną w tempie szybszym niż postęp w medycynie. Apetyty rosną, spadają natomiast kwoty przeznaczane na służbę zdrowia. Podczas gdy w Polsce w 2004 r. wyniosły one 3,8 proc.

Dlaczego dzieje się tak, że ochrona zdrowia jest ciągle na szarym końcu kolejki po środki budżetowe? Wydaje mi się, że jak dotąd nie stała się ona priorytetem politycznym ze względu na słabość lobbingu ze strony kilkuset tysięcy rzeszy pracowników opieki zdrowotnej, będących zakładnikami państwowych obietnic bez pokrycia składanych obywatelom, a dotyczących tego, co im się należy. Nie dołączyli do nas także wszyscy ci, na których szyje zsuwa się powoli pętla zadłużenia placówek opieki zdrowotnej – przemysł farmaceutyczny, sprzętowy i wszyscy inni kooperanci upadających szpitali. A to już nie tylko kolejne rzesze pracowników zagrożonych bezrobociem (może jeszcze bardziej niż pracownicy służby zdrowia), ale też brak szans na rozwój przemysłu zależnego od możliwości płatniczych placówek ochrony zdrowia.

„ Jeśli politycy przygotowujący się do przejęcia władzy bredzą coś o państwowej służbie zdrowia, to albo są niereformowalni, albo potrzebują naszej rady ”

PKB, w krajach Unii Europejskiej średni przeznaczane na ochronę zdrowia wzrosły do 6–8 proc. PKB. W liczbach bezwzględnych wygląda to także ponuro. Nie porównując się z bogatymi krajami Europy Zachodniej, spójrzmy, jak to wygląda u naszych sąsiadów. Czechy, Słowacja, Węgry, czyli państwa o zamożności porównywalnej do naszej, przeznaczają na służbę zdrowia ze środków publicznych prawie 2 razy więcej pieniędzy niż my: 1 100–1 300 dolarów przeliczeniowych na głowę rocznie. U nas jest to 650 dolarów, czego nie da się wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób. W ostatnich latach Rzeczpospolita wydaje za to na różne projekty ratunkowe (górnictwo, hutnictwo, rolnictwo) kilkanaście miliardów złotych rocznie. Te pieniądze z całą pewnością mogłyby uratować polską służbę zdrowia.

Jeśli politycy przygotowujący się do przejęcia władzy bredzą coś o państwowej służbie zdrowia lub nie mówią na ten temat nic, to albo są niereformowalni (wtedy nie da się zrobić nic, a taką możliwość po prostu odrzucam), albo potrzebują więcej rad i silniejszego nacisku z naszej strony. A zatem do dzieła: podpisujemy deklaracje poznańskie, warszawskie czy inne, ruszamy na zebrania wyborcze kandydatów na posłów, senatorów i prezydenta, piszmy indywidualne i zbiorowe petycje do przywódców partii przygotowujących programy wyborcze, odwołujemy się do *Stanowiska okrągłego stołu w ochronie zdrowia* (2003), *Stanowiska VII Nadzwyczajnego Krajowego Zjazdu Lekarzy* (2003), *Racjonalnego systemu ochrony zdrowia* (2004). Niech w całej Polsce będzie słychać zgodne żądanie: *reform i pieniędzy! Teraz ochrona zdrowia!* ■